

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA

Łaska uświęcająca jest najdroższym darem, jaki od Pana Boga otrzymali pierwsi rodzice w raju.

Dowiedzieliście się już, jak wielkimi darami obdarzył Pan Bóg pierwszych rodziców w raju. Mieli oni piękne ciało, wolne od cierpienia i nieśmiertelne, rozum i wolę skłonniejszą do dobrego. Mieli wielką siłę, zdolności, panowali nad dzikimi zwierzętami i nad całą przyrodą. A jednak darem największym, darem, który sobie Adam i Ewa cenili najwięcej, była łaska uświęcająca. Byli święci, doskonali, podobni do samego Pana Boga. Pan Bóg kochał ich niezmiernie jako swoich najlepszych przyjaciół i jako swe dzieci. Dlatego często do nich przychodził i rozmawiał z nimi jak najlepszy Ojciec.

Utrata łaski uświęcającej była największym nieszczęściem dla ludzi.

Ale oto przyszło nieszczęście. Adam i Ewa popełnili grzech pierworodny, grzech wyraźnego nieposłuszeństwa wobec Boga. Za tyle dobrodziejstw odpłacili swemu Dobroczyńcy największą niewdzięcznością. I oto przyszła kara: wygnanie z raju, skazanie na różne cierpienia, praca w pocie czoła i śmierć. A jednak nie to napełniało serce pierwszych rodziców największym smutkiem. Utracili łaskę uświęcającą, przestali być przyjaciółmi Pana Boga. Pan Bóg gniewał się na nich. Utracili łaskę uświęcającą! Z utratą zaś łaski uświęcającej stracili prawo do nieba. Może nieba już nigdy więcej nie ujrzą. Pan Bóg na zawsze odrzucił ich od siebie?!

Ciężka to dola: cierpieć na ziemi długie lata i męczyć się, a po śmierci nie spodziewać się lepszego życia, iść w ciemną, nieoświeconą wieczność.

Ks. E. K.

HIACYNT

— Sądzisz, że kupić hiacynt, to tyle co paprotkę, albo alpejski fiołek? Mylisz się bracie.

— Wiem, wiem — zamyslił się zmartwiony Jurek. Piecdziesiąt złotych to nie bagatela. — Ale...

— Ale co...

— Ja już przyrzekłem mamusi. Hiacynt to jej ulubiony kwiat.

— Nie wywiązać się z przyrzeczenia, to nieładnie. Chociaż twoja mamusia z pewnością nie wymaga od ciebie tak kosztownego prezentu, rzecz druga. No więc, ile ci brakuje?

— Mam zaoszczędzonych w skarbonce dwadzieścia jeden złotych.

— Świetnie. Ja również coś posiadam. Pożyczę tobie. Jakos sprawę załatwimy.

— Alez...

— Już dobrze, dobrze. Pamiętaj, że przyjaciela poznaje się w trosce i kłopotach. A więc do jutra Hiacynt murowany.

Pojutrze imieniny mamusi. Trzeba się zabrać do pracy. Potworzyć wiersz i coś ładnego narysować.

— Jurek, kochanie. Skocz do sklepu po sprawunki. Koncze przepierkę i nie chciałabym sobie przerywać!

— Kiedy, ja... nie odrobifem jeszcze zadań szkolnych.

Jurek zaczerwienił się — czując, że skłamał. Było mu przykro.

— Pójdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim.

Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka... Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwył czapkę i wybiegł na korytarz, żeby załatwić sprawunki.

Złote smugi słońca kładą się na białych płatkach i zielonych gałązkach. Na dworze zimny podmuch wiatru. W kwiaciarni pachnie rozkwitłą wiosną. Kwiaty wprost się proszą, żeby je zabrać! Różowy hiacynt rozchyła podłużne dzwoneczki pełen drobnych kropel rosy...

Nie zabiorę ciebie — skarży się szeptem Jurek. Nie zabiorę ciebie, bo zgubiłem wczoraj pieniądze. Pięć po piątej. Niedługo zamkną kwiaciarnię. A jutro imieniny mamusi... Mój hiacynt.. Z kwiaciarni wychodzi starsza pani z kwiatami. Jurek zdejmuje czapkę. To sąsiadka z podwórza. Uśmiechnęła się do niego. Zapytała o mamusię. I znów spogląda Jurek na kwiaciarnię. Wtem... Nie dowierza własnym oczom. Tuż przed progiem kwiaciarni leży portmonetka. Jurek nachyla się szybko i wbiega w bramę. Otwiera portmonetkę. Zadzwończyły klucze spięte małym kółkiem. Liczy pieniądze...

— Hiacynt! Może kupić hiacynt i oddać dług Staszce. Teraz do kwiaciarni... Jeszcze zdąży. Nagły niepokój... Przecież to nie jego pieniądze. W tej samej chwili nadbiega zdyszana sąsiadka.

— Czekasz na kolegę. Jurek? Wyobraź sobie... Byłam przed chwilą w kwiaciarni i...

Daremnie rozgląda się po ulicy.

— Zgubiłam portmonetkę. Może zostawiłam w kwiaciarni.

— Przed chwilą ją znalazłam. Proszę...

— Boże, dziecko kochane. Jakże się cieszę. Tyle pieniędzy i klucze. Chwileczkę Jurek. Należy się tobie nagroda.

O, jak bije serduszko Jurka. Za dziesięć minut szósta...

Po chwili wychodzi z kwiaciarni z kwiatem owiniętym białą bibułą. Pelen słonecznej radości w sercu uśmiecha się do siebie, niosąc swój imieninowy skarb...

JÓZEF BARANOWSKI

K A R A

Jest w ogrodzie huśtawka
wesóło tam, gwarno.
No, bo do huśtania
dzieci się garną.

Był wśród nich Staszek,
skory do zwady

Nie mogły sobie z nim
dzieci
dać rady.

Uradziły, postanowiły:
— Nie chcemy go, ot!
No i poszedł Staszek
za płot...

E. Drzew.

PIANINO

Było to przy śniadaniu. Matylda niespodziewanie powiedziała:

— Mamy pianino. Ale właściwie po co? Ja nie gram, ty również nigdy nie uczyłeś się.

— „A specjalnie dekoracyjnym meblem nie jest — wtrąciłem z ożywieniem. — Bo i stare, i w opłakanym stanie, i w dodatku chwieje się.

Matylda nie dosłyszała tego zarzutu przeciw pianinu, które stało już w pokoju jej babki. Jednak zgodziła się ze mną, że nie przedstawia ono dla nas żadnej wartości.

— Powinniśmy sprzedać je — powiedziała. — Dobrze sprzedać. Ułóż więc jeszcze dziś tekst ogłoszenia i daj anons do gazety.



Po kilku dniach ogłoszenie ukazało się w „Kurierze”, a w naszym mieszkaniu pojawił się mężczyzna, który chciał obejrzeć pianino. Matylda była pełna zachwytu.

— Nie powinny pana wprowadzać w błąd małe, powierzchowne braki. To jest dobre pianino, wartościowej marki fabrycznej.

— Ile ono ma kosztować?

Matylda, wzięwszy na odwagę, powiedziała

— 20.000 złotych.

— 20.000 złotych? — zapytał mężczyzna. — Jak pani doszła do takiej ceny? 20.000 za pianino o takim wyglądzie, takiej jakości? To jest chyba żart?!

Przyznałem mu w duchu racie. Matylda miała chyba podobne zdanie, ponieważ wyjąkała już niższą sumę: 15.000; z możliwością nawet dalszej obniżki — przy szybkiej zapłacie. Lecz obcy parsknął śmiechem:

— Źle mię pani zrozumiała, proszę pani. Myślę, że pianino jest warte więcej, a w każdym razie nie mniej niż 20.000 zł. Firma jest znana, a i samo pianino jest dobrze utrzymane. Z pewnością już pani babci dużo radości sprawiało.

„Jasnowidz — pomyślałem i w dodatku zwariowany”. Tymczasem Matylda pośpieszyła z zapewnieniem.

— Ma pan rację, mój panie. To jest doskonale pianino. Ale nie chcemy pana wyzyskiwać.

— Jeszcze o wiele mniej powinna pani siebie krzywdzić.

Badawczo obszedł dookoła potwora.

— Między nami — powiedział fachowo — ten wspaniały model jest wart 40.000 zł.

Gdy zatrzymaliśmy się po drugiej stronie pianina, podniósł

wieko i zagrał prawym, wskazującym nalcem „Cesarskiego walca”

Dziwnym trafem, tym razem dopatrzył się feleru.

— Bardzo rozstrojone, proszę pani. Bardzo rozstrojone. Matylda znalazła radę.

— Wobec tego oddajemy panu za 30.000 zł.

— Bynajmniej. Jest warte 40.000 zł, jeżeli nie więcej.

— Dobrze — powiedziała Matylda. — Niech będzie 40.000 zł.

Oceniamy pańskie dobre chęci.

Łaskawca zaśmiał się.

— Ja wcale nie chcę kupić, proszę pani. Ja tylko powiedziałem państwu, ile jest warte to pianino, gdy zostanie fachowo nastrojone. W tym celu mogę polecić pani moje przedsiębiorstwo — znane w całym mieście — które jest w stanie obdarzyć pani wspaniałe pianino najczystszy tonem.

Matylda po kryjomu sięgnęła po żelazko i już zamierzyła się. Odparowałem cios, gdyż wpadłem na pomysł.

— Dalej, mistrzu! — zawołałem z ożywieniem. — Niech pan nastroi nasze wartościowe pianino!



Wybiegł. Po 10 minutach był z powrotem. Powrócił z 2 wielkimi torbami i pomocnikiem. Harowali do późnej nocy. Pot zrosił im czoła, oczy błyszczały ze zmęczenia. Krótco po północy naciągnął ostatnią strunę.

— Zrobione! — zawołał triumfalnie.

Uderzyłem w klawisz.

— Wspaniała robota, mistrzu!

— Należy się 2000 zł — stwierdził dobitnie.

Spojrzałem na niego osłupiały.

— 2000 zł? Za taką robotę? Pan chyba żartuje?

— 2000! — Głos jego brzmiał groźnie.

Pokręciłem głową.

— 2000 zł byłoby żadną zapłatą za pańską twórczość. Nie licząc już czasu, jaki pan zmarnował przy tej robocie.

— Więc dobrze: 3.000 zł.

— Bynajmniej. Pańskie dzieło jest warte 4000 zł.

— Zgoda!

Wyciągnął rękę. Tym razem zaśmiałem się ja.

— Pieniądze otrzyma pan naturalnie dopiero wówczas, kiedy pianino sprzedam za 40000 zł...



O krótkiej a gwałtownej scenie, która po tych słowach nastąpiła, jeszcze dziś wspominają sąsiedzi. Również do dnia dzisiejszego nasza piwnica jest zawałona drobno porąbanymi drewnkami. Rozłupanymi przez mistrza...

ZEGAREK TEŻ ODDYCHA

Stary piekarz Maciej był bardzo przywiązany do swego zegarka. Nie, to nie był bynajmniej jakiś nadzwyczajny zegarek, przeciwnie, taki sobie najzupełniej zwykły, przeciętny zegarek, jakich tysiące. Ale ów zegarek podarował Maciejowi jego syn, Janek i stary piekarz, ilekroć spojrział na tarczę swego czasomierza, tylekroć widział jakby twarz syna. Cyfry „II” i „I” — to niby oczy Janka, wskazówka opuszczona pionowo wyobrażała nos, tłusta „szóstka” udawała od biedy jak mogła usta. Tarcza przykryta była szkłem, ale właśnie to szkło wzmagało jeszcze bardziej wrażenie podobieństwa, gdyż Janek nosił okulary.

— Mój kochany zegarek — myślał o nim Maciej i często przykładał go do ucha.

Cyk, cyk — odpowiadało mu małe kółeczko na rękę, a Maciejowi święcie się zdawało, że to nic innego, tylko właśnie serce syna bije tak nieustannie dla oca.

Wyobraźcie więc sobie rozpacz starego piekarza, gdy pewnego dnia okazało się, że ukochany zegarek — zniknął. Jak kamień w wodę. A może go ktoś ukradł?

— Cicho się bez niego zrobiło tak, że aż mi strasznie — skarżył się Maciej.

Mała Zosia próbowała pocieszyć pana Macieja:

— Ja panu dam mój zegarek, dobrze? — i zdjęła z małej rączki taki całkiem dziecinny, akurat jak na Zosie, blaszано-papierowy zegarek.

— To nic, że on nie chodzi — tłumaczyła nieco zawstydzona Zosia — mama powiedziała, że on dwa razy dziennie pokazuje właściwy czas. A że nie cyka? Cykać to można sobie samemu, na to nie trzeba koniecznie zegarka — i przyłożyła zegarek do ucha Macieja, sama zaś zaczęła szeptać cichuteńko: „cyk-cyk-cyk-cyk...”

Ale stary piekarz nie mógł zapomnieć o swym pamiątkowym zegarku. Więc go już nigdy nie zobaczy?

— Mam! Mam! — Maciej wykrzyknął nagle, gdy zobaczył taki samiutki zegarek na ręce jakiegoś przechodnia — to jest mój zegarek!

Przechodzien bardzo się obruszył za takie posadzenie i oczywiście zegarka oddać nie chciał. Zrobiło się zbiegowisko, nadziedł milicjant i zaprowadził obu mężczyzn na komisariat.

— Czy ma pan jakiś dowód, który by stwierdził, że to jest pański zegarek? — zapytał oficer śledczy Macieja.

— Ale to przecież ten sam! — wykrzyknął stary piekarz.
— Chciał pan raczej powiedzieć „taki” sam? A takich samych jest tysiące, to przecież seryjna produkcja.

Zatrzymany przechodzien triumfował:

— Proszę mu wlepić surową karę za obrazę spokojnego człowieka — zażądał ostro od oficera.

— Przyjdzie czas i na karę — odparł porucznik — wpierw jednak muszę zadać panom parę pytań:

— Czy pan jest piekarzem od dawna? — skierował się w stronę Macieja.

— Od trzydziestu lat — odparł z dumą Maciej.

— Ile lat nosi pan ten zegarek?

— Od pięciu.

— Ależ to ja nosiłem go przez cały czas! — zaprotestował gwałtownie przechodzien — kiedy go kupiłem, był fabrycznie nowy.

— A pan kim jest z zawodu?

— Księgowy.

— Nigdy nie stykał się pan z piekarnictwem, z miynarstwem.

— Nie cierpię nawet odrobiny mącznego kurzu — odrzekł z odrazą zapytany.

Oficer śledczy nacisnął guzik dzwonka na biurku i do pokoju wszedł pracownik śledczy z owym fatalnym zegarkiem w reku.

— Oto wyniki analizy — podał oficerowi kartkę. Oficer wstał. Jego twarz ściągnęła się surowo:

— Stwierdziłszy, że zegarek ten jest własnością piekarza Dotychczasowy właściciel zaśmiał się nerwowo:



— Jak dotąd, zawsze myślałem, że zegarek jest martwą rzeczą i nie umie mówić, a tu nagle okazuje się, że powiedział wam, kto jest właścicielem, he, he, he.

Oficer przerwał mu ostro:

— Złe pan myślał. Zegarek nie jest znów taki bardzo martwy. Zegarek też umie oddychać i oddycha — powietrze wciska się przez małe szparki i wydostaje z powrotem, potem znów przychodzi nowa porcja. A przychodząc, zanoszą do wnętrza zegarka pyłki, krążące w powietrzu. W tym zegarku stwierdziliśmy tak znaczne zanieczyszczenie pyłem mącznym, że jego właściciel musi być młynarzem lub właśnie — piekarzem.

— Moj kochany zegarek — szepcze Maciej i zbliża zegarek do ucha.

— Cyk, cyk — niezmiennie, jak i przedtem, wystukuje zegarek. Aie staremu piekarzowi wydaje się teraz, że przede wszystkim syczy oddech zegarka — zegarka, który żyje: żywy obraz pamięci Maciejowego syna, Janka.

URSZULA BIAŁECKA

SZYFROGRAM

Odgadnijcie poszczególne wyrazy wg podanych znaczeń i wpiszcie je na miejsce liczb. W ten sposób otrzymacie klucz do odczytania rozwiązania zaszyfrowanego liczbami.

Jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Klucz pomocniczy:

1 - 2 - 3 wesóły młodzieniec z orszaku króla;

4 - 5 - 6 - 10 in. dzika swinia;

18 - 2 - 8 - 9 - 7 - 10 naczynie kuchenne;

15 - 11 - 12 - 13 narząd słuchu;

16 - 15 - 14 bliski krewny;

19 - 2 - 11 - 2 płaska podstawa używana przez kelnera.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzyżówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

1	2	3	4
5	6	7	8
9	6	10	11
12	13	4	5
6	1	13	10
8	2	14	15
16	17	18	2
9	6	2	1
19	2	11	19
16	13	5	18
2	14	15	